Rok IXty. Nr. 26.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela siódma po Zielonych świątkach,* dnia 29. Czerwca 1845.

Religia.

Historya nawrócenia mieszkańców wysp gambijskich w Australii.

(Z Pam. Rel. Mor. T. I.)

Aby tém dokładniéj rozpatrzeć się można w Missyach katolickich, umieszczamy historyą nawrócenia mieszkańców wysp gambijskich:

Księża: Chryzostom Liansu, Frańciszek Carot i Honoryusz Laval, z Katechetą, bratem Kolumbanem Murphy, czekali trzy miesiące na wiatr pomyślny w Pouillac, porcie Gaskonii, we Francyi, mając się udać na missyą. Rozporządzeniem z Rzymu przeznaczeni zostali do Wschodniéj Oceanii, czyli Australii. Nakoniec 1go Lutego 1834 roku doczekali się pomyślnego wiatru do podróży. Dnia 5go Marca, przebywszy równik, trafili na okropną nawałnicę. Lecz tę i inne burze wytrzymawszy, przybyli szczęśliwie do Valparaiso, bardzo uczęszczanego portu w Chili. Tam udali się zaraz do kościoła świętego Frańciszka z Assyżu, polecając się daléj Bogu, gdyż mieli postanowić, do których z przeznaczonych sobie wielu wysp i na jakim udadzą się okręcie. Opatrzność, jak się Apostolscy mężowie spodziewali, ich poprzedziła i przed nimi wylądowała. Nie daleko od tego kościoła mieszkał ojciec Andrzéj Caro, Frańciszkan, w największém ubóstwie. Żyje on jedynie z darów wiernych, i co od nędznego utrzymania oszczędzi, obraca na przyozdobienie swego kościoła i na ubogich. Chodzi codzień spać o godzinie 10téj, a wstaje o trzeciéj. Łoże jego składa się z trzech desek i poduszki. W domu jego jest trzydzieści izdebek, gdzie mieszkańców, chcących odbyć ćwiczenia duchowne, przyjmuje, i żaden miesiąc nie przejdzie, aby się kto tak zbawiennemu ćwiczeniu pobożności nie oddał. Miał on wtedy lat 66 i Apostolskie prace już go bardzo nadwątliły. Jako bowiem Apostolski prefekt, pracował on poprzednio 25 lat między dzikimi w wyższéj Peruwii. Kapłan ten, którego mieszkańcy Valparaisa za świętego poczytują, przyjął nowych posłańców wiary do swego domu z największą uprzejmością; okazywał im ojcowską miłość i służył uczynkiem i radą. Tu musieli przeszło dwa miesiące zabawić i pracowali przez ten czas około zbawienia mieszkańców Valparaiso. Ci bardzo byli kontenci z ich przybycia i chcieli ich nawet w swojém mieście zatrzymać, ponieważ się nie spodziewali, aby poczciwi

kapłani znaleźli dobre przyjęcie i wielkie żniwo zebrali na wyspach, do których się wybierali, zwłaszcza, że wyspy, łagodniejszych mające mieszkańców, osadzone już były protestanckimi Missyonarzami, a dzicy mieszkańcy innych wysp byliby ich złupili, a potém wygnali, lub pomordowali. Minister z Chili, pobożny i czcigodny starzec, który się właśnie w Valparaiso znajdował, namawiał ich, aby pracowali około zbawienia dzikich chilijskich. Lecz ponieważ z polecenia Rzymu wysłani byli do wysp Oceanu południowego, albo Australii, chcieli więc pójść za tém powołaniem, choćby ich najsroższe męki i śmierć męczeńska spotkały. Wywiadywali się o wszystkiem, co się ich missyi tyczyło, i postanowili następnie udać się do wysp gambijskich; rozumieli, iż na tych jedynie wyspach nie osiedli się jeszcze Missyonarze innych wyznań. Lecz długo nie mogli znaleść okrętu, coby ich tam chciał zawieść. Nakoniec skłonili pewnego amerykańskiego okrętu kapitana, który ich tam przewieść obiecał za czterysta sześćdziesiąt franków od osoby. Ojciec Jędrzéj, z ważnych powodów zażądał, aby jeden z nich, dla dobra missyi, pozostał w Valparaiso, i nakoniec Apostolski prefekt Liansu poświęcić się na to musiał. Ojciec Jędrzéj podał im spis wszystkiego, co mieli ze sobą na missyą zabrać, już dla zaspokojenia własnych potrzeb, już dla ujęcia dzikich wysp mieszkańców podarunkami. Byli w kłopocie poczciwi kapłani, ponieważ im potrzeba było przynajmniéj 800 franków. Lecz Opatrzność, która ich w Valparaiso dobroczynnością mieszkańców tak długo utrzymywała, i teraz przyszła im na pomoc. Skoro się bowiem mieszkańcy dowiedzieli, że posłowie wiary odjechać mieli na missyą, nanieśli im zboża, pomarańczy, i co tylko do utrzymania życia na 9 lub 10 miesięcy potrzebowali. Brat Kolumban wziął także skrzynkę pełną narzędzi, aby i sam różne roboty wykonywał i dzikich uczył. Dała im także Opatrzność jednego młodzieńca z dzikich, urodzonego na wyspie Nowéj Zelandyi, który angielski język i mowę wysp gambijskich dosyć rozumiał. Towarzyszył on im chętnie, i przywiązał się wnet do łagodnego i uprzejmego brata Kolumbana, od którego się nauczył różnych robót. Wydatki, jakie w Valparaiso ponieść musieli, wraz z pieniędzmi, które dwaj kapłani z sobą wzięli, wynosiły 3,700 franków, bo tak tam jest drogo, iż za naprawę 6 par trzewików 30 franków zapłacić musieli. Dnia 16. Lipca odjechali nakoniec z Valparaiso.

Dnia 7. Sierpnia około południa ujrzeli wyspy gambijskie i odmówili *Salve Regina*, polecając lud tych wysp przyczynie Maryi. O 7. wieczorem zarzucili kotwicę. Wysp gambijskich jest sześć; dwie puste, inne cztery najwięcéj 2,000 ludzi osiedlone. Wyspy zasłonione są od wiatrów skałami, i mają zatokę, dającą okrętom bezpieczeństwo. Drzewo chlebowe, niektóre rośliny, składają ich pożywienie. Krajowcy byli wtedy jeszcze ludożercami i mają olbrzymią postawę. Mężczyzni chodzili prawie całkiem nago; kobiéty były nieco przystojniéj ubrane. Amerykański kapitan okrętu odjechał zaraz, chcąc z wiatru korzystać. Szczęściem zarzucił tam kotwicę francuzki okręt dla połowu pereł i perłowéj konchy, po morzu krążącéj. Na niego więc zostali Missyonarze przeniesieni i dobrze przyjęci. Ponieważ była sobota, pragnęli zatém tegoż samego jeszcze dnia wylądować, aby na drugi dzień, w którym także uroczystość świę-

tego Wawrzyńca przypadała, mogli odprawić Mszą świętą. Lecz nie mogli ziścić swoich życzeń. Odbyli zatém w tę uroczystość tajemnice święte na pokładzie, i popłynęli potém na łodzi do Mangarei, największéj z tych wysp. Gdy się już tak zbliżyli do lądu, że można ich było z wyspy dostrzedz, w kilka minut okrył się brzég mężczyznami, kobiétami i dziećmi, które tańcując i wrzeszcząc, ich powitały. Mężczyźni szli przez wodę do łodzi i wynieśli na ląd księży. Ci zaś modlili się: *Pax huic insulae* etc. (Pokój téj wyspie i jéj mieszkańcom!) Wtém zostali ze wszech stron otoczeni i obsypani pytaniami, których nie rozumieli. Po długiéj rozmowie tłumacza z tymi ludźmi, udali się Missyonarze, mnóstwem ludu otoczeni, do chałupy króla, którego zastali na rogoży siedzącego. Nie dał on żadnego znaku. Tłumacz oznajmił mu, kto byli ci ludzie; a on rzekł: że ich nie potrzebuje, że mają się oddalić. Na taką odpowiedź nie byli przygotowani; lecz oddali się rozporządzeniu Boga, i odeszli, nic nie mówiąc. Słyszeli oni o jednym dowódzcy, którego wpływ, jak zapewniono, był bardzo wielki; udali się więc do niego, i on przyjął ich dobrze i pozwolił im wybrać sobie chatę do pobytu. Zrobili rzeczywiście ten wybór, w myśli, że tam później osiędą. Potém wsiedli znowu do łódki, chcąc tego dnia do okrętu powrócić. Drugiego dnia mogli dostać tylko na pół zbutwiały statek, którym, z pakunkiem swoim, na wyspę odjechali, pokładając ufność w opiece Boga i przyczynie Maryi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości.

Panowanie gorzałki.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! A cóż to tam znowu tak pilnie czytacie?“ rzekł Szczéry do Walka, odnosząc mu podymne, bo ów był sołtysem. — „Na wieki wieków,“ odpowiedział Walek; „anu, widzicie, nową książkę, a okrutnie mądrą. Czytałem ja w Szkółce Niedzielnéj, że u tego księgarza w Lesznie wyszła książka pod nazwiskiem: Panowanie gorzałki, czyli: jasny wykład wszystkich grzechów i nieszczęść, z używania gorzałki wynikających, mogący służyć nie tylko ludowi ku poprawie, ale i kapłanom, chcącym towarzystwo wstrzemięźliwości w swych parafiach zaprowadzić, ku informacyi. Cena 1 złoty. Wzięła mnie ciekawość, co w téj książce stoi, i będąc onegdany na targu w Lesznie, bo pewnie nie wiecie, żyto podskoczyło, zarazem ją sobie kupił. A dy wam powiadam, że śliczna książka. Ten, co ją napisał, to już téż tak zna wszystko, że jakby z każdym pijakiem żył za panie brat. Nie jednemu ona do dziś spórnemu oczy otworzy, byle ją tylko po trzeźwiu, a z uwagą, przeczytał. Usiądźcie tylko, i posłuchajcie na przykład, co oto na téj karcie mówi:

„„Co się tyczy szkody w rzeczach doczesnych, o tém nic nowego nie powiem; powiem tylko to, na co każdy codziennie patrzy, o czém wszyscy mówią. Obrachowałże téż który z was, ile go rok rocznie gorzałka kosztuje? zastanowiłże się który z was nad tém? Mały to pijak i małe gospodarstwo, gdzie co rok ze 30 talarów wychodzi na tę truciznę. Ale mniejsza o pieniądze, zwróćmy tylko uwagę na czas tak drogi, za który przed Bogiem

kiedyś rachunek złożyć mamy. — Ileż to godzin, ile dni na marno traci się przy gorzałce. Ileto rąk zdatnych do pracy głaszcze i ściska codziennie kieliszki trucizną napełnione. Są to po części gospodarze, gospodynie, rzemieślnicy, wyrobnicy, ludzie nie stojący w ścisłych i zależnych obowiązkach. Zajrzyjmyż w ich życie. Utyskuje dzisiaj każdy prawie człowiek na wielkie podatki, na większy rozchód aniżeli dochód. Zkąd to pochodzi — co za przyczyna tego? Oto gorzałka — „to nie prawda!" zawoła nie jeden z czytelników. A ja powiadam, że tak. —

„„W miastach powiatowych jest zwykle przeszło 40 szynkowni; rachujmy tylko, iż każda w przecięciu za 200 talarów na rok utarguje, to już wynosi 8,000 talarów, które jedno tylko miasto z okolicznych mieszkańców wyciąga. Sąd zaś ma także z processów przeszło 70,000 tal., które powiat składać musi. Wynosi to ogółem 78,000 tal., a więc daleko więcéj, jak wszystkie podatki z całego powiatu wzięte. Ale w jakimże stósunku stoją processa do gorzałki? zapytacie się. Oto w tym stósunku, odpowiadam, iż dobrze większą połowę wszystkich processów gorzałce przypisać można. Bo gdzież więcéj kłótni, więcéj zwad powstaje, jeśli nie w tych kuźniach djabelskich, z których wszystko złe, wszystkie zgorszenia, wszystka nędza, jak z morza piekielnego wypływa. Więc któż na to wszystko składa, z czyjéjż kieszeni idą pieniądze na te wielkie sumy? Oto z twojéj, ludu, który się skarzysz na ciężkie czasy. Z twojéj kieszeni, który jak bydlę pracować musisz jedynie na tych próżniaków, którzy sobie wygodnie, spokojnie, bez kłopotu i trudu w ciepłéj izbie zasiadają, którzy się z twego marnego, krwawego grosza stroją i panoszą.

(Dokończenie nastąpi.)

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4. półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)